

Detektywi Igi Szynder i Sandra Milton  
na tropie tajemniczych zaginięć.

# POR WANI

A woman with long brown hair, wearing a bright yellow sweater and light blue jeans, is seen from behind, walking away from the viewer on a dirt path. The path leads towards a two-story house with a gabled roof and several windows. The entire scene is bathed in a deep, monochromatic red light, creating a mysterious and ominous atmosphere. The background is filled with dark, silhouetted trees and foliage.

MARCEL MOSS



**MARCEL MOSS**

**POR  
WANI**

**FILIA**



## PROLOG

### GRUDZIĘN, ROK 2016

Kochała kino, zwłaszcza horrory i filmy sensacyjne. Wielokrotnie oglądała sceny, w których bohaterowie byli napadani przez nieznaną sprawców na podziemnych parkingach czy w mrocznych uliczkach. Zwykle budzili się później w jakiejś zatęchłej piwnicy z potwornym bólem głowy i przez kolejne minuty starali się przypomnieć sobie, co właściwie się stało. Być może dlatego, gdy podczas wieczornego spaceru parkiem spostrzegła kątem oka biegnącą ku niej postać w kapturze, natychmiast pomyślała: „Muszę wszystko pamiętać”. W przeciągu sekundy, może dwóch, odtworzyła w głowie ostatnie godziny i zakodowała je sobie głęboko w podświadomości.

Zaczęła od wspomnienia porannej kłótni z chłopakiem, z którym rozmawiała tego dnia po raz pierwszy od tygodnia. Nigdy wcześniej nie mieli takiej przerwy w kontaktach, a byli w związku już prawie pięć lat. Do tej pory spędzali ze sobą każdą wolną chwilę i nieustannie rozmawiali na Messengerze. Coraz częściej zastanawiali się nad zamieszkaniem razem. Obiecali sobie, że gdy wreszcie każde z nich obroni magisterium na tych cholernie trudnych studiach prawniczych, znajdą dobre płatne prace w korporacjach. Zdawali sobie sprawę, że żadne z nich nie będzie mogło pozwolić sobie na to, by

konkurować o miejsce na jakiejś aplikacji. Oboje mieli trudną sytuację rodzinną, więc jedynym rozwiązaniem było pójście do pracy jeszcze w trakcie studiów. To właśnie dzięki temu, że pracowali i studiowali jednocześnie, po dwóch latach harówki udało im się zgromadzić na tyle dużo oszczędności, że wreszcie mogli poszukać dwupokojowego mieszkania w centrum Warszawy. I wtedy w ich idealny związek wkradły się problemy.

To właśnie tydzień temu odbyła się ich pierwsza wielka kłótnia.

– Naprawdę muszę ci po raz setny powtarzać, że nie zostawię mamy samej? Niby kto się nią zaopiekuje? – pytała swojego chłopaka, który poprzedniego dnia podesał jej ciekawą jego zdaniem ofertę wynajmu sporego mieszkania na Powiślu. Irytowało ją, że ignorował fakt, iż jej matka wciąż nie wróciła do pełnej sprawności po przebytych pół roku wcześniej udarze.

– Wynajmiemy dla niej opiekunkę. Zarobimy na nią. Poza tym będziesz ją odwiedzać.

– Tak to sobie obmyśliłeś? A może wprowadź się do nas?

– Do tej ciasnej klitki? Niby jak się tam pomieścimy?

– Jeśli chcesz ze mną mieszkać, nie widzę innego wyjścia niż to, że wprowadzisz się do mnie i mamy na Powiśle – powtórzyła propozycję, ignorując jego pytania.

– Nie tak to sobie wyobrażałem. To miał być początek czegoś pięknego...

– Mówisz tak, jakby ostatnie lata takie nie były – przerwała mu z nutą żalu w głosie.

– Wiesz przecież, o co mi chodzi. Współczuję twojej mamie, ale nie pisałem się na bycie jej opiekunem.

– Nikt cię o to nie prosi – rzuciła mocno już poirytowana.

– Oho, słyszę, że uruchomił ci się wkurw. Sorry, ale postaw się na moim miejscu...

– Już to zrobiłam i wiem, że pomagałabym ci z całych sił. Właśnie na tym polega związek. Na wspieraniu się nawzajem.

– Teraz będziesz mi wmawiała, że nie traktuję cię poważnie – usłyszała po drugiej stronie.

– Bo nie traktujesz. I wiesz co? Może to dobrze, że zdałam sobie z tego sprawę, zanim podjęliśmy jakieś istotne decyzje. Później trudno byłoby z siebie strzepać to gównno...

– Czy ty właśnie porównałaś mnie do...

– Na razie. – Rozłączyła się.

A potem milczała przez tydzień, ignorując jego telefony i wiadomości. Odebrała dopiero dziś rano. I szybko tego pożałowała, bo ta rozmowa niczym się nie różniła od tej sprzed siedmiu dni.

Następnie przypomniała sobie śniadanie z mamą i radość ich obu po tym, jak starsza kobieta samodzielnie usmażyła omlety. Kolejnymi wydarzeniami były wizyta u znajomej fryzjerki, która żaliła się na niewiernego męża, i badanie mammograficzne matki, które ta wykonała w nadziei, że cysta w jej lewej piersi nie powiększyła się od ostatniego razu. Później były szybkie zakupy w supermarkecie, obiad i wizyta rehabilitanta mamy. Dopiero koło czwartej znalazła czas na sporządzenie kilku umów, o które prosił ją szef. Na szczęście facet znał jej sytuację i dlatego zwykle zlecał zadania z kilkunastu dniem

wyprzedzeniem, by mogła sobie wszystko dokładnie zaplanować.

Wieczorem, gdy wreszcie miała czas dla siebie, wybrała się na godzinny spacer do parku Szymańskiego na Woli. Zamierzała odpocząć po intensywnym dniu i spokojnie zastanowić się nad związkiem. Choć kochała swojego chłopaka, to czuła, że ich relacja nie ma przyszłości. Nie mogła dłużej inwestować uczuć w kogoś, kto traktował jej schorowaną matkę jak piąte koło u wozu.

– Na dobre i na złe. Dobre żarty – rzuciła pod nosem, mijając porośnięty gęsto świerkami fragment parku. Często za dnia wchodziła między drzewa, by popatrzeć na biegające po trawie wiewiórki. Znała to miejsce jak własną kieszeń. Nic nie zapowiadało tego, że chwilę później podzieli los wielu bohaterów obejrzanych przez siebie filmów. W ferworze zajęć zapomniała zabrać ze sobą gaz pieprzowy, z którym zwykle nie rozstawała się nawet za dnia. Nie doładowała też telefonu, który przestał działać w połowie drogi do parku. Popełniła wszystkie błędy, które tak chętnie wypominała fikcyjnym bohaterom oglądanym na ekranie. Różnica między nią a nimi polegała na tym, że prawdziwe życie nie było filmem. Codziennie czytała w internecie o najróżniejszych dramatach, ale nie brała pod uwagę tego, że coś złego mogłoby się przytrafić właśnie jej. Aż nagle runęła na wilgotną ziemię pod wpływem silnego uderzenia w głowę. „Pamiętaj, pamiętaj, pamiętaj” – powtarzała w myślach, zanim ciemność przed jej oczami przemieniła się w próżnię.



Powoli rozsunęła powieki i poczekała, aż jej oczy przyzwyczają się do silnego światła emitowanego przez przymocowaną do sufitu lampę. A potem uniosła lekko głowę i zorientowała się, że leży przykuta za nadgarstki i kostki do czegoś, co wyglądało jak stół operacyjny. „Nie panikuj. Za wszelką cenę zachowaj spokój” – mówiła do siebie w myślach, rozglądając się po jasnym, pozbawionym okien pomieszczeniu przypominającym salę zabiegową. Wszystko było w nim białe, łącznie z drzwiami. I ta przerażająca cisza... Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, ale wiedziała, że trafiła tu za sprawą człowieka, który napadł ją w parku. Pamiętała każdy szczegół dnia aż do momentu ataku. Przez kolejne minuty debatowała wewnętrznie nad tym, czy mogła temu zapobiec. W końcu doszła do wniosku, że nawet gdyby wzięła ze sobą gaz pieprzowy, nie zdążyłaby go wyjąć z torebki na czas. Napastnik zaatakował zbyt szybko. Tylko czego od niej chciał?

„Nie panikuj, nie panikuj” – szeptała do siebie, leżąc z zamkniętymi oczami i starając się zapanować nad drżeniem ciała i świadem twarzy. Nie wzywała pomocy ani nie próbowała się wyswobodzić, bo każdy gwałtowny ruch sprawiał jej ból. Dlaczego porywacz tak długo nie przychodził? A jeśli pozostawił ją tu, by umarła z głodu i odwodnienia? Im dłużej leżała, tym mroczniejsze myśli przychodziły jej do głowy. Doszło nawet do tego, że zaczęła podejrzewać o porwanie swojego chłopaka, choć przecież wiedziała, że nie posunąłby się do czegoś takiego. Może zachowywał się egoistycznie i był impulsywny, ale żeby napadać na nią w parku...?

Nagle usłyszała odgłos przekręcanego w zamku klucza. Szybko uniosła głowę i spostrzegła wchodzącego do pomieszczenia mężczyznę, ubranego w szary wojskowy kombinezon ochronny i maskę gazową, która skutecznie ukrywała jego twarz. Nieznajomy zbliżył się do niej i przez dłuższą chwilę uważnie przyglądał jej się z góry.

– Czego chcesz?! – warknęła, zaciskając zęby i szarpiąc się z łańcuchami. – Pokaż twarz, tchórze! Pokaż, kurwa!

Nieznajomy w odpowiedzi odwrócił się do niej plecami i podszedł do stojącej przy ścianie komody. Następnie otworzył górną szufladę, wyjął z niej białego pilota i dotknął palcem jednego z przycisków. Sekundę później rozległo się głośne syczenie, a z zamontowanych w suficie krat zaczął się sączyć gęsty dym. Wtedy po raz pierwszy poczuła panikę.

– Co ty robisz? Przestań! – nakazała mężczyźnie w kombinezonie, ale ten nie reagował.

Tymczasem pomieszczenie coraz bardziej przesiąkało gęstym dymem.

– Pomocy! – krzyknęła, wierzgając nogami. – Pomocy! Kurwa, ratunku!

Choć wiedziała, że nie zdoła się uwolnić, pragnienie przeżycia nakazywało jej walczyć. Zadawała więc sobie ból, ocierając nadgarstkami i kostkami o ciasne kajdany, podczas gdy nieznajomy stał przy komodzie i w ciszy ją obserwował.

– Duszę się! – zajęczała w pewnym momencie, gdy dymu było już tak dużo, że niemal przysłaniał jej oprawcę.

Cokolwiek ten psychopata zamierzał zrobić, nie podda się bez walki i nie opuści mamy, która potrzebowała jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Szarpała się więc ze wszystkich sił i wydawała z siebie rozpaczliwe jęki. W pewnym momencie poczuła, że zaczyna słabnąć. Powieki mimowolnie jej opadały i miała coraz większe trudności z poruszaniem kończynami. „Gaz usypiający” – pomyślała, pamiętając podobną scenę z jednego z kryminałów. To dlatego nieznajomy uzbroił się w maskę.

– Pomocy... Pomocy – stękała z coraz mniejszą energią. Wiedziała, że było źle.

Zanim zamknęła oczy, dostrzegła kroczącego ku niej mężczyznę. W dłoni trzymał strzykawkę wypełnioną jakimś przezroczystym płynem. Nie chciała już z nim walczyć. Nie zamierzała też błagać go, by ją uwolnił. Pragnęła jedynie głośno się zaśmiać. Cała ta sytuacja wydała jej się bowiem kompletnie absurdalna. Przecież takie filmowe sceny nie miały prawa się urzeczywistnić. A jednak...

– Grzeczna dziewczynka. Bardzo grzeczna – powiedział oprawca niskim, lekko zachrypniętym głosem. A potem wbił jej igłę w szyję i patrzył, jak jej ciało z każdą sekundą coraz bardziej się rozluźnia.

\*

Gdy ponownie otworzyła oczy, znów spostrzegła lampę i kraty na suficie. A zatem to nie był zły sen. Jakiś wariat naprawdę ją porwał, a potem uspił. Gdy spróbowała unieść głowę, przeszył ją tak silny ból, że aż wydała

z siebie cichy jęk. Zacisnęła jednak zęby i podjęła kolejną próbę.

– Aaa, kurwa! – zajęczała i zanim powróciła do pozycji leżącej, objęła wzrokiem swoje skute kończyny i nagie ciało. Krew była wszędzie: na jej udach, kroczu i brzuchu. Spanikowana zaczęła wierzgać nogami i wzywać pomoc. Po chwili dotarł do niej odgłos otwieranych drzwi.

– Wszystko dobrze, dziewczynko? – Od razu rozpoznała ten głos. To był ten sam człowiek, który napuścił dymu do pomieszczenia, a potem wstrzyknął jej jakąś substancję. Napięła więc wszystkie mięśnie w ciele, a następnie uniosła głowę i ramiona.

– Kim ty... jesteś? – spytała, patrząc w oczy dwudziestokilkuletniemu, krótko ostrzyżonemu i gładko ogolonemu brunetowi o piwnych oczach, który miał lekko odstające uszy. Tym razem ubrany był w czarną bluzę z kapturem, luźne dresowe spodnie i brązowe sneakersy. Była pewna, że nigdy wcześniej go nie widziała. Zresztą nawet gdyby minęła go kiedyś na ulicy, nie przeszłoby jej przez myśl, że ten człowiek byłby zdolny do takich potworności. – Dlaczego mi to robisz?!

Nieznajomy uniosł powoli kąciki ust, nie odrywając od niej wzroku. A potem podszedł do kobiety i przyłożył jej do policzka zimną, szorstką dłoń.

– Nie zadawaj pytań, tylko ciesz się chwilą. Zostałaś wybrana.

– Jak wybrana? Co ty pierdolisz?!

Chłopak następnie przeniósł dłoń na jej lewą pierś i delikatnie ją ścisnął.

– Spotkał cię największy zaszczyt. Powinnaś być za to wdzięczna.

– Proszę, nie krzywdź mnie! – krzyknęła ze łzami w oczach i dodała: – Moja mama jest ciężko chora i nie poradzi sobie beze mnie. Ja... muszę do niej wracać. Błagam, pozwól mi wrócić do mamy.

Nieznajomy ignorował jej prośby, przejeżdżając dłonią wzdłuż jej zakrwawionego tułowia.

– Jesteś taka piękna...

– Nie... Boże, ratunku!

Nagle zatrzymał się tuż poniżej jej pępka.

– Najpiękniejsza...

Serce waliło jej jak dzwon, a całym ciałem wstrząsały silne drgawki.

– Nie... Nie... Błagam – jęczała, zaciskając powieki i wyginając tułów do boku, byle tylko oddalić się od tego psychopaty. Wtedy on chwycił ją dłońmi za biodra i przywrócił do poprzedniej pozycji.

– Nie walcz. Opuść i ciesz się chwilą.

Myślała o mamie, która na pewno wezwała już policję. Dawniej uważała ją za najbardziej przewrażliwioną osobę na świecie. Gdy kobieta była jeszcze zdrowa, potrafiła dzwonić do niej kilka razy dziennie i o wszystko wypytywać. Chciała wiedzieć, z kim jej córka szła w weekend na imprezę albo jaką trasę zamierzała przebiec wieczorem. Wiedziała, do jakich potworności są zdolni ludzie, i wołała dmuchać na zimne. Choroba pozbawiła ją czujności. Tego wieczora nie spytała. Pozwoliła córce wyjść bez telefonu. Teraz pewnie to sobie wyrzucała.

– Chcę do domu – jęknęła, gdy nieznajomy pomasował ją między nogami dwoma palcami. – Nie... Błagam, nie...

– Spokojnie, nic ci nie zrobię – odpowiedział szepcąc, po czym ruszył w kierunku komody. Następnie przykucnął i wyjął z dolnej szuflady długą, szeroką tubę. – Ale on już tak.

Krew uderzyła jej do głowy, a obraz przed oczami uległ gwałtownemu zamgleniu, gdy uświadomiła sobie, co ten szalowiec chciał jej zrobić.

– Aaa! Ratunku! – zawyła, gdy nieznajomy uruchoił wałek, który zaczął się coraz szybciej obracać wokół własnej osi.

Mężczyzna wcisnął w nią kręcącą się z ogromną prędkością tubę. Poczowała tak silny ból, że zawyła jak zarzynane zwierzę. Minęły trzy minuty, zanim straciła przytomność. Trzy najdłuższe minuty jej życia. Gdy wreszcie zobaczyła przed oczami ciemność, odetchnęła z ulgą. Mogła umierać. Wszystko, byle tylko nie musiała dłużej tego znosić.

\*

Podobało jej się w próżni. Nie czuła bólu, żalu ani tęsknoty za mamą. Było jej obojętne, co się z nią stanie. Wściekła się, gdy z nicości wyłonił się głos, który powiadomił ją, że za moment się wybudzi. Błagała go, by nie przywracał jej do rzeczywistości. Nie po tym, co zrobił z nią ten zwyrodnialec. Decyzja została jednak podjęta. Musiała wrócić.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy po otwarciu oczu spostrzegła wiszące nad sobą lustro, w którym odbijała się jej pokiereszowana, ubrudzona zaschniętą krwią sylwetka. O dziwo, nie była już przykuta do stołu. Zdesperowana, by się ratować, napięła mięśnie i spróbowała wstać. Ku swojemu zaskoczeniu nie mogła poruszyć kończynami. Usta również jej się nie otwierały. Wtedy dotarło do niej, że ten psychol musiał jej podać jakąś substancję paraliżującą. Z jednej strony była w pełni świadoma, ale poza oczami nie panowała wcale nad swoim ciałem. Przez kolejne minuty przerażona wrzeszczała w myślach. Świat jednak słyszał tylko jej nierówny oddech. Wreszcie wycieńczona wewnętrzną walką poddała się i zamknęła oczy. Nie była w stanie patrzeć na swoje lustrzane odbicie ani na ogromną ranę między nogami. Nawet jeśli uda jej się przeżyć, pewnie już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Tak bardzo o nich marzyła... Uwielbiała przekomarzać się z chłopakiem na temat tego, jak duża będzie ich rodzina. Ona chciała minimum piątkę rozbrykanych maluchów. Deklarowała nawet, że będzie je rodziła rok po roku. On zaś pragnął wygody i świętego spokoju.

– W porządku, możemy mieć jedno. Godzę się tylko ze względu na ciebie.

W momencie z powodu jakiegoś sadysty jej marzenie przyszło niczym bańka mydlana. Tylko po co w ogóle o tym myślała, skoro nie miała pewności, czy dożyje następnej godziny?

Potwór zjawił się niecałą godzinę później, wybudzając ją z płytkiego snu.

– Widzisz? Gdy się postarasz, to potrafisz być grzeczna – stwierdził, stojąc nad nią ze skalpelem w dłoni. Na jego widok zapadła jej się klatka piersiowa, jakby ktoś przejechał po niej walcem, i poczuła nieprzyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele. – Jesteś taka piękna... A możesz być dziełem sztuki. Czy chcesz, bym cię nim uczynił?

Rozhisteryzowana wkładała całą energię w to, by wykrzyknąć do porywacza choć kilka słów. Tymczasem on krążył wokół niej, gwizdząc pod nosem i nie słysząc jej myśli.

– Zrobię z ciebie ideał. Prawdziwy ideał – powiedział po dłuższej chwili, a następnie stanął po jej prawej stronie i nachylił się nad brzuchem.

„Kurwaaa! Nieee! Aaa!” – wrzeszczała w myślach, gdy szalencieł wbijał w nią skalpel, a potem powoli rozciął jej nim skórę, naczynia krwionośne i warstwę tłuszczu w żółtawym kolorze. Czuła wszystko i jedyne, co mogła zrobić, by choć trochę oszczędzić sobie gehenny, to zamknąć oczy i nie patrzeć na to, co wyprawiał z nią ten sadysta. Każde kolejne cięcie przyprawiało ją jednak o ból, który odbierał jej część człowieczeństwa. W pewnym momencie jej podświadomość nie miała już nawet siły krzyczeć. Była straszliwie poraniona, pozbawiona godności, zniszczona.

– Kochanie, śpisz? – wyszeptał jakiś czas później. – Obudź się...

Bała się otworzyć oczy. Nie była gotowa na to, co zobaczy w lustrze. Wtedy on położył jej dłoń na klatce piersiowej i pochylił się tuż nad jej twarzą.



– Wiem, że mnie słyszysz. Serce wali ci jak oszalałe i nierówno oddychasz. Spójrz na mnie. Nie bój się.

Myślała o swoim chłopaku. Wyrzucała sobie, że jednego dnia nazwała go najgorszym mężczyzną na świecie. Tymczasem on nigdy nie podniósłby na nią ręki. Brzydził się przemocy, czemu wielokrotnie dawał wyraz. Oddałaby wszystko, by cofnąć czas i móc odwołać te słowa...

\*

Od dłuższego czasu była świadoma, ale strach, którego nigdy wcześniej nie zaznała, powstrzymywał ją przed otwarciem oczu. Błądziła więc w mroku, nasłuchując czyichś kroków oraz sporadycznych cichych jęków. W całym tym horrorze najgorsze było to, że odzyskała czucie. Bolał ją każdy milimetr ciała. Nie chciała nawet sobie wyobrazić, co ten psychol z nią wyczytniał, gdy spała. I dlaczego po wszystkim podwiesił ją za ręce do sufitu na takiej wysokości, że musiała stać na czubkach palców. Nie zadawała już sobie pytania: „dlaczego?”. Nie czuła też nienawiści do człowieka, który tak ją sponiewierał. Bała się. Nie śmierci, ale tego, że zostawi mamę samą na tym okrutnym świecie. Nie zdążyły się nawet pożegnać. Miała jej jeszcze tyle do powiedzenia.

Nagle po jej lewej stronie rozległ się głośny kobiecy jęk, po którym ktoś zwymiotował na podłogę. Dłużej nie mogła uciekać od prawdy. Musiała zobaczyć, z czym ma do czynienia. Strach jednak do tego stopnia ją paraliżował, że umysł nie współpracował z ciałem. Dopiero

za piątym razem udało jej się rozchylić powieki. Bardzo szybko tego pożałowała.

Znajdowała się w przyciemnionym pomieszczeniu bez okien, na środku którego stał jedynie długi metalowy stół. Gdy spojrzała w lewo, ujrzała trzy rzędy podwieszonych za ręce nagich kobiet. To samo zobaczyła po prawej stronie. Łącznie otaczało ją ponad dwadzieścia niewinnych, oszpeconych ofiar. Niektóre miały widoczne na brzuchach i udach głębokie rany. Inne psychol pozabawił piersi, a jeszcze inne ogolił na łyso. To nie miało sensu. Dlaczego...?

Czuła, jak w gardle rośnie jej gula, a po policzkach natychmiast spłynęły jej łzy. Większość z tych dziewczyn była młodsza od niej, a chudziutka blondynka, która znajdowała się najbliżej, musiała mieć nie więcej niż szesnaście lat. Biedaczka miała spuszczoną głowę, a z jej ust wyciekała gęsta czerwona ciecz. Chciała ją obudzić i coś do niej powiedzieć, ale zamiast słów wydawała z siebie jedynie ciche, niezrozumiałe dźwięki. Coś było nie tak. Nie rozumiała, co się z nią działo. I wtedy usłyszała podobny dźwięk po swojej prawej stronie. Brunetka w zbliżonym do niej wieku spojrzała jej w oczy, a następnie otworzyła szeroko zakrwawione usta. Wtedy zrozumiała.

Bydlak wyciął im wszystkim języki.

Kolejne minuty upłynęły jej na desperackim szarpaniu się ze sznurem. Nie myślała o nasilającym się bólu stóp i nadgarstków. Liczył się dla niej tylko powrót do domu. Dziwiło ją, że żadna z ofiar nie podejmowała walki. Część przyglądała jej się z rezygnacją, a inne

nawet nie podnosiły głowy. Przecież musiało istnieć jakieś wyjście z tej fatalnej sytuacji. A co, jeśli nie istniało i ona jako jedyna jeszcze tego nie zrozumiała?

Wkrótce opadła z sił i zemdlała na pół godziny. Obudził ją zbiorowy jęk towarzyszek, które złękły się na widok stojącego w drzwiach mężczyzny w czarnym garniturze i białej koszuli założonej pod marynarką. Zdziwiła się, gdyż nie był to ten sam człowiek, który ją torturował. Ten był dużo starszy, musiał być już po pięćdziesiątce. Był też znacznie wyższy i szczuplejszy. Nawet kilkudniowy zarost nie był w stanie zakryć jego zapadniętych policzków. Nieznajomy zrobił kilka kroków, po czym zwrócił się przodem do drzwi. Wtedy próg przekroczył brunet, który pozbawił ją człowieczeństwa. Na widok gęby tego psychopaty omal nie zwymiotowała. Gdyby tylko udało jej się uwolnić z więzów, rzuciłaby się na niego w ułamku sekundy i wydłubała mu oczy.

– Czy mi się zdaje, czy ich ubyło w porównaniu z zeszłym tygodniem? – spytał swojego młodszego towarzysza mężczyzna, który wszedł pierwszy.

– Sześć zdechło, w tym dwie przedwczoraj. Nie dało się ich uratować.

– Dlaczego więc jeszcze nie zastąpiłeś ich nowymi?

– Pracuję nad tym, panie prezesie. Tę przywiozłem wczoraj – odrzekł brunet, wskazując ją ręką. Wtedy prezes podszedł do niej i zatrzymał się w odległości około półtora metra. To wystarczyło, by poczuła bijący od niego smród papierosów.

– Widzę, Kacie. – Patrzył jej w oczy z miną niewyrażającą emocji. Następnie przeniósł wzrok na jej

Łódź, rok 2017. 20-letnia Michalina Antkowiak wychodzi z domu na spotkanie z przyjaciółką. Nie dociera jednak na umówione miejsce i przestaje dawać znaki życia. Zmartwieni rodzice oskarżają o porwanie córki jej chłopaka, Dorianą Misztryna. Syn kontrowersyjnego biznesmena ma jednak solidne alibi. W efekcie śledztwo utyka w martwym punkcie.

Kilka lat później Michalina zjawia się u progu domu w tych samych ubraniach, które miała na sobie tamtego wieczora. Wypytywana przez wstrząśniętych rodziców o powody zniknięcia, nie potrafi wydusić z siebie ani słowa.

Rozwiązania zagadki podejmują się Ignacy „Igi” Sznyder i Sandra Milton z Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Detektywi cofają się do przeszłości i ustalają, że prawdę mogą znać uczestnicy weekendowego wyjazdu w Karkonosze. Wyjazdu, który na zawsze odmienił życie grupy przyjaciół.

„WIELU PORWANYCH PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ WRACA DO DOMU, ALE TYLKO FIZYCZNIE. MENTALNIE JUŻ ZAWSZE BĘDĄ TKWILI W CIEMNEJ, CIASNEJ KLATCE.”

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilialia.pl



Seria ECHO

**FILIA** MRO CZNA  
STRONA

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-888-9



9 788382 808889